

# BALAMUT.

## PANNA POSSESORÓWNA.

### I.

Jednego wieczora, w jesieni 18\*\* roku, — w tedy właśnie kiedy znaczna część mieszkańców wiejskich, obżawszy się i obsiawszy, dąży do miasta, bądź dla zabawy po letnich trudach bądź za interesami, przybierającami większą niż kiedykolwiek wagę s powodu zbliżającego się czasu kontraktów — w tej właśnie porze kiedy pogodne i ciepłe dnie, tak nazwanego babiego lata, przerywa nieraz deszcz chłodny i niespodziewany jak habia przyjaźń lub gniew babi, — na drodze do \*\*\*, z dwóch stron małej, na wzgórzu stojącej karczemki, widzieć się dały dwa tumany kurzawy. Oba, chociaż z nierówną szybkością, zbliżały się coraz bardziej do karczmy, i stały się niebawem celem uwagi i domysłów arędarzowej, która, z mocno zabrudzoną pończochą w palcach, siedziała na ganku obok męża, nócącego głośno jakąś jerozolimską piosenkę.

Najpierwej rozjaśniał w oczach starozakonnej tej pary tuman pomykający się ze strony miasta, i ukazała się porządna krakowska bryka o trzech koniach. Na kielni siedział żyd z sążnistą rudą brodą, zwijając się i wykręcając na wszystkie strony jak piskorz. Po ogromnym koreckim kapeluszu, s tytu i s przodu rozdartym, i po metodzie z jaką wywijał batogiem, baczne oko arędarza poznało w nim o półmili starego Chackiela, poczciwego miejskiego furmana, który od lat dziesięciu nigdy karczmy jego nie mijał, nie wypivszy kieliszka wódki i nie dawszy koniom szczypty siana. Rozjaśniło się na pewno bliskiego zarobku czoło gościnnego arędarza, i, bezpieczny s tej strony zwrócił się natychmiast w przeciwną, śledząc okiem poruszenia drugiego tumanu. Ale ten ostatni, snadź z dalekiej idący drogi, daleko wolniej się zbliżał, i zostawił mu wolne pole do tysiącznych domniemań i wniosków.

— »To musi być jaki Swędzia, rzekła arędarzowa, co sobie ciągnie na kadencją, jak gęś za góry. Wun nas takóž nie minie.«

— »Nu, gdzie tam, odpowiedział mąż. Żeby to jeszcze s kadencyi to co innego; ale jadąc na kadencją ani chybi że w kieszeni pusto. Stimfszystkim zobaczymy. Herst-di Jankele, Jankele!...«

Jankele, obdarty i zapeckany successor arędarzostwa, ukazał głowę swoją ze drzwi, zapytując leniwie czegoś od niego chciano. Ojciec schwycił go za ucho, wyciągnął na ganek i popchnął nogą,

zalecając ażeby biegł conajprędzej do pobliskiej wioski, i wziął od znajomych chłopów kilka jaj i wiązkę cebuli dla spodziewanych gości.

Niepewność czyli podróżny do miasta dążący zechce się zatrzymać, s podobnąż niepewnością czyli Chackiel stanie na noc całą wkrótce przerwana została szczególnym, chociaż po części od arędarza przewidzianym wypadkiem. Gospodarz ten, biegły w meteorologii, jak całe swoje plemię, uważał już zrana iż ulubiona jego kotka umywała się nazbyt często; że jego cielę cały dzień dobywało się do izby i że wszystkie indyczki pod piec się pochowały. Był to znak nieomylny bliskiej zmiany w powietrzu. Jakoż rzeczywiście poczęły się zbierać chmury czerwone, nakształt Chackielowej brody; wkrótce całe niebo pokryło się czarną jarmułką, i rześisty deszcz jesienny, jakiegoby pragnął każdy rabin w czasie Kuczek, lunął jakby umyślnie dla zapędzenia podróżnych pod jego strzechę.

Niebawem, jedna po drugiej dwie bud zajechało do karczmy. Stojący we wrotach arędarz witał uprzejmie każdego s podróżnych, chociaż s początku jedyną odpowiedzią były mu całe szwadrony djabłów, któremi niewczesnemu deszczowi hojnie miotali w oczy.

Ale nieukontentowanie z przypadku który ich do ранnego noclegu przymusił, zamieniło się wkrótce w radość, gdy poznali w sobie dawnych znajomych, a co większa szkolnych niegdyś kolegów.

Byłże kiedykolwiek większy do ścisłej znajomości tytuł, nad spólny niegdyś pobyt w szkołach, gdzie młode umysły, innym jeszcze uczuciom obce, tak łatwo się we wzajemną przyjaźń kojarzą? Jakaż radość porównać się może z uniesieniem jakiego doświadczenia dwaj ludzie, którzy, w najściślejszych stosunkach, młodość swoją w szkolnej zaciszy spędziwszy, spotkają się potem po długim niewiedzeniu, w którym czas i doświadczenie zmieniło w nich wszystko, prócz zawsze miłych wspomnień młodości? — gdy każdy miałby do opowiedzenia drugiemu tysiące zdarzeń, tysiące uczuć, tysiące postarzeń, . . . . wszystko czego doświadczył, co widział od czasu jak wyszedł na wielką szkołę świata! Gdy ci co niegdyś jedną myślą żyli, jedne roili sobie o świecie pojęcia, jedne budowali sobie zamki przyszłego szczęścia, znajdują się potem na wręcz sobie przeciwnych drogach rzeczywistości, w innym stanie, z innemi o świecie i ludziach wyobrażeniami?

Pierwszy, obrawszy sobie zawód wojskowy, po kilkunastu latach służby mianowany kapitanem\*\*\* pułku, jechał na objęcie swojej rotę; ostatni, zaciągnawszy się po wyjściu ze szkół do palestry, s tytułem regenta i plikami papierów w kieszeni, dążył do miasta w sprawie jednego z swoich klientów.

— Ach jakżeś utył, jakżeś się odmienił, jakiś się zrobił straszny s temi twojemi wąsami, zawołał ścisłkając oficera jurysta.

— Ach jakżeś wychudł, jakże wyléniała ci głowa, jak ci się język twój rozwiązał, tobie coś dawniej trzech zliczyć nie umiał, zawołał oficer.

— Hej żydzie! wina, pończu i co dobrego do zjedzenia!

— »Zaraz, zaraz, Wielmożny panie, odpowiedział arędarz, przypomniawszy sobie iż nie ma nic co się nazywa i że Jankele jeszcze z jajami nie wrócił. — »Wszystko zaraz będzie« i, przechylając ramiona z jednego boku na drugi, nakrył stół niebieską wzorzystą serwetą, przez pradziada wywiezioną z Brodów, i postawił sztofik kotłówki, z zielonawym sklanym kieliszkiem.

Szczęściem obaj przyjaciele więcej zajęci byli rozmową niż żołądkiem, i cuchnąca niedogonem gorzałką, z czerstwym chlebem i jajecznicą najętkiem masłem, sporządzoną w starym garnku z owych to jaj, które wreszcie po dwóch godzinnem oczekiwaniu Jankiel przyniósł w zanadru, wydała się im smaczniejszą nad wszelkie ratafije i torty. Całe życie szkolne, ze wszystkimi wspomnieniami dawnych zabaw, swawoli, znajomości... wszystkich iskierek studenckiego życia, które, jak sztuczny ogień, zostawiło tylko po sobie miły odbłask w ich pamięci, — wytoczonem zostało w pysznej panoramie. A jeśli zajęło ich też potem życie rzeczywistego świata, na jakie po rozstaniu się swoim zesłi, przypadki obozowe i na kwaterunkach, przygody za sukmem zielonem i anegdoty zza kratki, zpod kancelaryjnych stołów, ze zjazdów i kondessensyi, te służyły im tylko za grube tło płócienne, na którym nieustannie przebiegały się w złotych haftach promienie ich młodocianego żywota.

W takiej treści rozmowa ich ciągnęła się z niezwykłą w karczmach, pomiędzy (rozumie się trzeźwemi) podróżnemi żywością, bez żadnej pomocy arędarza i arędarzowej, i bez żadnych politycznych rozpraw, aż do późnej nocy, dopóki nakoniec, znużeni podróżą i kilkogodzinnem nateżeniem uwagi, nie udali się na spoczynek, ze smutną myślą iż nazajutrz rozstać się muszą. Staraniem gorliwych o wygodę publiczną żydków, przyniesiona została ze stajni kupa zgnitej, w świeże atoli kule powiązanej słomy. Z podróżnych tłumoków wydobyto kilka skórzanych poduszek, kołdry i prześcieradła i w najwygodniejszym miejscu, pomiędzy beczką wody a kantorem szynkarskim, przygotowano posłanie, na które się obaj przyjaciele rzucili, i po krótkiej rozmowie nakoniec twardym podróżnym snem usnęli.

Po zgaszeniu światła, to jest czarnej łojowej szabasówki, i usnieniu gości, w całej karczmie nastąpiła doskonała cisza. Słyszeć się tylko dawał łoskot deszczu, i elegijny szum wiatru, którego kiedy niekiedy akkompaniowało kontr-alto chrapiącego za przegrodką sosnową arędarza, tudzież soprano wyśpiewujących pod strzechą kotów. Samo nawet zamknięte w alkierzu ciele pogrążonem było w spólnym całej naturze spoczynku, a otaczające go indyczki zaledwie cichym, stłumionym głosem ważyły się rozwozić swoje jeremijady, nad oszczędnością dawanego im jadła i okrutnym losem jaki ich czekał w

bliskich świętach, pod koszernym nożem nauczynego rzeźnika, — gdy nagle obaj podróżni poczęli się w konwulsyjnym ruchu na słomie przewracać, jakby walcząc z siłą złego ducha.

— Aj!! krzyknął wreszcie wyznawca statutu.

— Milijon-kroćset-szwadronów!... zawołał gniewny wojak.

Jakoż słuszną było krzyczeć i wołać, albowiem rzeczywiście, po zapaleniu świecy, ukazały się zdziwionym ich oczom niezliczone szwadrony tarakanów, prusaków i pluskw najpiękniejszej urody, które ogromnym taborem całą ich pościel zaległy, wysławszy żwawo patrole na wzwiady po ich koszulach. Nie było czego czekać dopóki główna armija do ataku nie ruszy. Obaj, równemi nogami, zerwali się z łoża, i, pomimo zapewnień arędarza że to wszystko nie nie znaczy i że jego pluskwy nie kęszą, byleby ich tylko nie zabijać i grzecznie z siebie strząsać, postanowili resztę nocy spędzić na czuwaniu.

## II.

W bryce oficerskiej, prócz pistoletów i szabli, znalazła się butelka romu; w regentowskiej tece s papierami, prócz krajanki séra obwinionego w starą replikę, kawał cukru i nieco herbaty; arędarz dostarczył wody wrzącej i parę spleśniałych cytryn; zrobiono pończ; na tytoniu nie zbywało, i każdy, s fajką w jednej a sklanką w drugiej ręce, zasiadł na przeciwnym końcu żydowskiego stołu.

Nie zbywało też na materyałach do rozmowy, zwłaszcza gdy dawna zażyłość uwalniała ich od wszelkiego przymusu. Regent zdawał się do podobnych okoliczności stworzonym. Żywość ruchów, giętkość w zastosowaniu się do cudzych myśli, i zadziwiająca łatwość w wystąpieniu, połączona z mnóstwem wiadomości, czyniła go nader zajmującym dla każdego, tym bardziej zaś dla przyjaciela któryby mu nawet wybaczył i zupełny brak tych zalet. On to był duszą wszystkich towarzyszt powiatowego swojego miasta, gdy sama natura profesyi czyniła go zbiegiem wszystkich wielkich i małych szczegółów domowego i publicznego życia swoich spółobywateli. Dobra pamięć ułatwiała mu ich zatrzymywanie, i wszyscy się dziwili jakim sposobem tyle o nich samych i o ich sąsiadach wiedzieć może, nie zwracając uwagi na to iż sami, przez chęć powiedzenia czegoś nowego temu co wie o wszystkiem, nie mało się do tego przyczyniali.

— Powiedzże mi, proszę cię, kochany mój Władysławie, rzekł doń kapitan, wielu też masz klientów?

— O, mnóstwo osobliwie takich co nic nie płacą, i ci to właśnie należą do klasy ludzi najpocziwszych; bo uważałem iż kto tylko zgóry adwokatowi płaci najczęściej wierutnym bywa pieniaczem. Wielka szkoda iż mając z samemi pocziwemi do czynienia trzebaby umrzeć z głodu! I teraz właśnie jadę do \*\*\* w jednym z najszczerólniejszych pieniackich procederów jakie mi dotąd przez ręce przeszły. Jesliby tylko sprawa ta nie była połączoną z mnóst-

wem pobocznych szczegółów, natychmiastbym ci ją opowiedział.

— Wszakże noc mamy długą i deszcz przytłukł całą kurzwę któraby ci gardło zapylić mogła. Zresztą nasz pończ żydowski dosyć je dobrze odwilża.

— Jest to sprawa o podartą chustkę czyli raczej o bogaty szal perski, jakiego od potopu w naszym powiecie nie widziano, i o który stary jeden wyga prawuje się od lat kilku z ojcem narzeczonej syna swojego.

— Zmiłuj się opowiedz całą awanturę; wszakże to wszystko muszą być moi znajomi; nie mi się tak nie podoba jak płotki o sąsiadach i starych przyjaciółkach, osobliwie jeśli wchodzi do nich jakaś doza miłości.

— O, co się tycze znajomości, to niewiem czylibys dzisiaj wielu dawnych znajomych w powiecie naszym został. Wszakże ci wiadomo że większa jego połowa składa się z dóbr wypuszczanych w posesyją, które co lat kilka zmieniają swoich posiadaczy, co albo sami uciekają dalej, albo wypędzani są przez jeneralnego rządcę głównego ich właściciela. A jeśli się niektórym udało go oszwabić i jaką częstkę dziedzicznym prawem nabyć, to stało się już po twoim odjeździe.

— W rzeczy samej, possessorski wasz systemat bardzo jest zawieraniu nowych znajomości przyjaznym.

— Osobliwie teraz, odpowiedział adwokat, kiedy wielcy nasi panowie nauczyli się wyciągać na nitki intratę dóbr swoich, do tego stopnia, iż prawdziwie trzeba diabła w szlacheckiej duszy ażeby czém się pożywić, i possessor klaszcze dziś w dłonie, jeśli mu się tylko deszcz za kołnierz nie leje i jeżeli, s połowicą swoją, jadać może w procencie bób i marchew s pasternakiem. Nie tak wcale bywało dawniej, kiedy każdy spo kilkuletniej possessyi mógł wyjść na dziedzica.

— Ależ, kochany moj regencie, tak daleko objeżdżasz swoją historją że dalibóg niewiem czy jej do switu dotrzesz.

— Wcale nie tak daleko jak ci się zdaje. Zaczęłem mówić o tém jak dawniej possessye były u nas rodzajem najzyskowniejszego przemysłu, i natém się właśnie historia moja rozpoczyna.

Pan R\*\*\*, o którym i w szkołach jeszcze słyszeć musiałeś, jest w okolicach naszych najznakomitszym przykładem łatwości z jaką się wtedy szlachta umiała dorabiać się majątków, chociaż prawdę mówiąc, przy swoim sposobie myślenia i swojej czynności dopiąłby tegoż samego wypadku w każdym miejscu i czasie.

Pan R\*\*\* jest to człowiek prawdziwie patryarchalnych obyczajów. Wziąwszy, przez łaskawe względy rządcy klucza ... ckiego, za 6,000 złotych w posesyją wioskę która dwa razy więcej intraty przynosiła, pierwszy dał przykład niesłychanych w kraju naszym reform. Cokolwiek tylko obiecywać mogło najmniejszy cień intraty; cokolwiek tylko na ziemi, pod ziemią lub na powietrzu dawało jakiś promyk zysku: na wszystko, bez żadnego względu, oślep się rzucił, wszystko chwycił, wyciskał, wytłaczał i na brzęcząc ją realizował monetę. Nie uwierzysz mi nawet, kochany kapitanie, gdy ci powiem iż kazał wypędzać na st różów nocyh do dworu najzamożniejszych gos' podarzy, s których każdy miał po kilku parob-

ków mogących go w tej przykrej powinności wyręczyć, i sam ich potem, za dwódstówkę, w odbywaniu straży wyręczał; dziennego zaś stroża brał zwykle do stodoły, kazał zrzucić bóty i młócić, a sam, przywdziawszy wakujące obówie, obchodził w niem wszystkie łany, nie mało tym sposobem na oszczędzeniu własnych butów zyskując.

— A to dalibóg kłamstwo! zawołał kapitan.

— Jakci się podoba: ale to tylko pewna że każdy idąc na stroża musiał brać buty nowe a wracał s podartemi, i dziękował Bogu jeśli za dwódstówkę uwolnić się mógł od biedy. Ale za to, w tym ostatnim razie, przeklinała go nocą cała czeladź dworska. P. Possesor bowiem, najawszy się na wartę, niez mordowanie obiegał wszystkie kąty i, o drugiej s północy, budził wszystkich udając koguta i wyspiewując na całe gardło *Kukuriku!*

Zresztą jemu to obywatela okoliczni winni są wprowadzenie wielu nieznanym w gospodarstwie odkryć. Świniom obrzynał, na kuchenną potrzebę, uszy i ogony, i oskubywał z nich szczecinę na sprzedaż dla cyganów. Prosiętom upuszczał regularnie krwi na jusznik, co mocno przysparzało ich tuczenie. I, jednego razu, kazał powydzierać pióra całemu stadu cudzych gęsi, za które wziął złotych 7 groszy 40.

Co do bab i dziewcząt wiejskich, zimą spędał je dla tarcia konopi, na których znał się lepiej od wszystkich kum na 10 mil dokoła; wiosną zaś i latem wyprawiał je do lasu za grzybami, orzechami i żółędzią, którą pił zamiast kawy.

Ogród jego pełny był najlepszych gruszek, jabłek i wiszni, o które wieczną miał wojnę z wróblami. Ale, dla braku odbytu, większa część tych owoców marnie gniła, gdy sam właściciel jadł mało a nikt inny ani ważył się tam zaglądać. Tylko wisznie kazał zbierać na wiszniak, którego co roku sporządzał beczulkę, zalecając używaniem do tego kobietom przez cały czas zbierania śpiewać, dowiedziawszy się że i w innych krajach używają tego sposobu na to ażeby jaknajmniej jagód szło do gęby.

Przy takim przemyśle łatwo pojąć że wkrótce wies posesyjną nabył na dziedzictwo, i że ta przemiana nie wiele mu przeszkodzić musiała w gospodarskich praktykach. Dopiero ożenienie się s córką bogatego jednego sąsiada nieco sposób jego życia zmieniło, a dziatki, któremi Pan Bóg niebawem stał do pobłogosławił, niemało się przyczyniły do zwiększenia jego wydatków, łącznie z matką, do której pomimo stosunkowej jej rozrzutności szczerze był przywiązany, chociaż i to nawet przywiązanie może tylko było owocem głębokich jego rachunków.

Zresztą była to kobieta prawdziwie szanowna i o wychowanie szczególnie córki gorliwa, o tyle przynajmniej o ile skąpstwo męża na potrzeby ich starczyło. Wymogła nawet że kupił jej fortepijan. Ale ileż za to nie przedsięwzięto ostrożności dla ochronienia narzędzia tego od zepsucia!! Prócz kilku płóciennych i skurzanych futerałów, pan R\*\*\*, — którego odtąd zwać będę sędzią, dla tego iż około tego czasu na urząd ten został obrany: chociaż podał się natychmiast za chorego i nigdy go nie sprawował — pan sędzia, mówię, roskażal fortepian ten otoczyć drewnianą kratką, ażeby nikt z domowników ani z gości nie mógł się ón opierać, i sam otwierał córce forteczkę ilekroć razy grać chciała!

Gdzie jest w domu fortepijan i gdzie się przypadkiem obłąka jaki francuz, tam już wychowanie córek uważać się może za skończone. Jakoż, zaledwie Kostusia doszła lat 17, mnóstwo kawalerów, równie wdziękami córki jak i kieszenią ojca wabionych, poczęło kręcić się około jej domu i niemal do rospaczy przyprowadziło starego sędziego, który chciał już zabijać deskami wrota. Nie tylko bowiem trzeba było karmić tych darmojadów i poić herbatą, sztucznie robioną z brzoźowych liści, ale trzeba też było dawać czasami do stołu, prócz wiszniaczku, po butelce wina! Jedne tylko ich konie nie robiły mu żadnych zatrudnień, gdy wiadomo było że w stajni jego nazbyt jest ciasną i gdy każdy musiał je odsyłać do karczmy.

Zresztą i te nawet kłopoty nagle ustały, przez wydanie córki za znajomego ci Podkomorzego \*\*\*. Ciekawaby nader było opisać ci szczególne ich wesele, gdzie chęć popisania się przed sąsiadami walczyła na każdym kroku z nieprzeparciem skąpstwem. Ale to zajęłoby trzy dni czasu. Pokażę ci tylko wiersz ułożony przez jednego s przyjaciół pani Sędziny, który się podobno w moim pugilaresie znajduje.

Jakoż wyjął z pugilaresu oryginalny rękopis, w charakterze nader podobnym do pisma hebrajskiego, i podał go kapitanowi, który począł syllabizować słowa następujące :

**ODA SŁUŻĄCA ŚLUBOWI Y WESELU W DOMU GODNYM OBYWATELSKIM, DEDIKAWANA JE 24 AUGUSTIS 182\*\*\*.**

O! wy miłe pisklęta z tak Złotego koyca,  
Bo wielkich cnót matek, a większego ojca  
Wyszliście; a przebywszy dziecinności latka  
Nie żałował pieniuchów ni ojciec ni matka!  
Usiłując was podnieść w splendory na świecie,  
Jak xiążęce, graffińskie edukują dziecię!  
Mieliście metrów, xiążki, fortepijan i skrzypce  
Byście błysli jak Wenus w niebieskiej kolēbce.

Cnoty tneologiczne, i piękność urody,  
Co z posagiem dziedziczy Podkomorzy młody.  
W jagodach kwitną roże, usta szkarłat żarzy,  
I kapelusz z Rijowa jakże mu do twarzy! —  
Słowa słodsze nad kanar z ust twych płyną pani:  
A oko jak gwintówka pierś lotkami rani!  
Wdziękiem słowicznych głosów i Zuzanny cnota  
Ciągniesz serca do siebie jak Chryzolit złoto!  
A Podkomorzy jak Febus, prześliczny kawaler  
Bryluje w horyzoncie jako rajski szpaler!  
Wysokością rozumu i bieglnością głowy:  
Jakież cię zastraszyły, repliki, obmowy?!  
Głowa twoja Statutu mądrą jest zasadą:  
Každy wygrał proceder kto szedł za twą radą!  
A w dóbr ekonomice, i w rachunkach wszelkich  
Któż kiedy rezultatów dosięgał tak wielkich!  
Sława ci Podkomorzy, na górze Karmelu!  
O jak miło pohulać na takim weselu!  
Żyjcież z błogosławieństwem Państwo młodzi długo,  
Póki się nie przemieni Świat w figurę drugą!!! —

— Doskonale, wybornie! zawołał kapitan, kończąc czytanie wierszy i rwąc się do śmiechu. Ale przyznaj się, że sam ja musiałem poprzekręcać, znudzwszy się kiedy pisałem w sprawie o stłuczenie jakich żydowskich okien, i o połamanie ressorów?

— Wszakże widzisz że ten charakter wcale do mojego nie podobny. Jest to kopija ręk samiegoż autora. Oryginał zaś dotąd wisiał w wyplatanym pokoju PP. Podkomorstwa, za skletem w złotych ramach, gdzie go każdy widzieć i czytać może.

(c. p.)

Balamut wychodzi raz na tydzień, co Soboty. Cena roczna z pocztą r. ass. 20. Prenumerować można Gazetnej Expedycji tutejszego Pocztańtu. (Въ Газетную С. Петербургскаго Почтамта Экспедицію.) Preń się zawsze wszystkie numera od początku roku wyszle. — Artykuły do umieszczenia i odezwy zapisują się do Редакціи Баламута, въ С. Петербурге).

ПЕЧАТАТЬ ПОЗВОЛЯЕТСЯ. С. - П. - бурге, Іюня 28, 1854. Цензоръ П. Гавескій.

ВЪ ТИПОГРАФІИ КАРЛА КРАЙЯ.